



## TONY STARK X KARA DANVERS ; CHAPTER 01

Przetarł oczy, nie za bardzo wiedząc, gdzie się znajdował. Doskwierał mu ogromny ból głowy oraz nieprzyjemne pieczenie pod skórą; czuł, że coś jest nie tak, jak powinno być, jednak myśli te z każdą sekundą wydawały się coraz mniej prawdopodobne i przejrzyste. Wkrótce, gdy tylko podniósł się do siadu, wcześniejsze przemyślenia nie miały większego znaczenia. Potarł zmęczone oczy, wyczuwając pod palcami wilgoć. Czyżby płakał przez sen? Westchnął, całkowicie ścierając łzy, po czym wstał z łóżka.

Za oknem było jeszcze ciemno jak zwykle. Swoją dzień rozpoczynał o piątej nad ranem, szykując się do pracy. Klikając włącznik światła, obserwował, jak blok widziany z okna, również powoli się rozświetla. Mrok we większości mieszkań niknął, nim całkowicie się wyszykował. Kiedy szedł na autobus, reszta ludzi również przygotowywała się do rozpoczęcia kolejnego dnia. Rutyna ta była niezwykle przykra. Latem było lepiej; nie musiał patrzeć, jak pozostali również zrywają się o świcie, aby zapracować na kawałek chleba. I nie było tak przeraźliwie zimno. Farelka pomagała mu się rozgrzać, jednak nie mógł jej nadużywać. Na szczęście miał jeszcze kawę, dlatego całkowite rozbudzenie spoczywało wyłącznie na barkach kofeiny.

Całe jego życie wydawało się nieprawdopodobne, dopiero teraz to poczuł. Jakby czegoś brakowało, wyczuwał szczypiący niedosyt i tęsknotę do czegoś nieopisanego. Oparł głowę o autobusową szybę, pozwalając, aby zaparowane szkło schłodziło jego pulsującą skroń.

*Po prostu daj spokój. Zaciśnij zęby.*

Myślał tak, gdy mijał kolejne przecznice. Wszystkie siedzenia wkrótce się zapełniły, a on musiał się skulić, aby ściśnięci ludzie nie uderzali go torbami po głowie. Nad nim stała jakaś babcia z kwiatami, najpewniej wybierając się na cmentarz. Najodważniej rozpychała się łokciami, aby obce cielska nie zgniotły jej sztuczny bukietu.

Wiązanka była ładna, pomyślał, wbijając wzrok w duże, pomarańczowe płatki. Taniutki plastik, lecz zdawał się dla niej wiele znaczyć. Gładziła kciukiem harfę ze smutnym napisem, skupiając się na słowie "spoczywaj", lecz jej dłoń drżała, gdy docierała do "w pokoju". Nie miał ochoty dłużej na nią spoglądać. Zaczął boleć go kark, gdy tak ukradkiem przekręcił głowę, aby móc zlustrować starcze oblicze.

Wielkie koła gryzły resztki śniegu, ostatecznie przystając na przedostatnim przystanku. Stark podniósł się, będąc jedynym z pasażerów. To wywołało u kierowcy jakiś dziwny uśmiech; najpewniej ruszy zaraz do bazy, aby zyskać dodatkowe minuty przerwy.

Westchnął, pozwalając płucom utonąć w chłodnym powietrzu. Płatki śniegu leniwie otulały

krajobraz, ginąc wśród krzywo rosnących krzewów. Wąski chodnik prowadził go do fabryki, a biały oddech kontrastował z szarymi spalinami, informując, iż znajdował się niemal u celu. Ciężkie narzędzia wydawały z siebie gruchot, a ludzkie głosy mieszały się ze sobą, tworząc niezrozumiałą paplaninę.

Wszystko wydawało się takie normalne i jednocześnie nieznanome. Wiedział, jak powinien stawiać kroki, kojarzył to wszystko, jakby przeżywał ten dzień miliony razy.

Ale teraz było inaczej.

Zdawało się, jakby wyrobiony przez lata schemat wkrótce miał się zmienić; niemal czekał, aż stanie się coś, co określiłby mianem "magicznego". Nic takiego jednak nie miało miejsca. Wielkie piece tak samo buchały żarem, a szkło nie topiło się w inny sposób. Żar łaskotał jego przemarznęte ciało, a później chłód wieczora ponownie mroził stare kości. Wszystko się nie zgadzało, chociaż nic się nie zmieniło. Wymowne odklejenie od rzeczywistości dokuczało mu aż do końca wieczora, nim zdecydował się opaść w wygodnym fotelu przed telewizorem. Doskonale pamiętał dzień, kiedy go nabył. Wtedy życie było tańsze i łatwiejsze, zwłaszcza na garnuszku rodziców. Odłożył kilka groszy, trochę pożyczył i dokonał zakupu. Była to jedna z najdroższych rzeczy, jakie posiadał. Kolorowy odbiornik zdobył na wyprzedaży garażowej. Smużył i wyłączał się bez powodu, ale Tony sobie nie narzekał.

Popracuje jeszcze kilka lat i sprawi sobie sprzęt z najwyższej półki. Musiał tylko odrobinę poczekać. Jego ojciec zawsze powtarzał, że cierpliwość jest najważniejsza i to właśnie ona uszlachetnia człowieka.

Znużenie nadeszło bardzo szybko. Akurat leciał jakiś nieśmieszny kabaret, a jego herbata już dawno wystygła. Nie zdążył się nawet napić, zapomniał. Wyłączył więc najpierw dekodery, lecz zmarł, gdy biały hałas przyciągnął jego spojrzenie.

*Jakiś pasożyt. Wiedział, że coś na nim żeruje, a ten nie może nic zrobić. I raczej nikt nie może pomóc.*

*Czuł ten ból. Jasne światła, tłum ludzi, bezsilność.*

*Brak powrotu.*

Szybko się otrząsnął. Odłączył kabel z gniazdka i westchnął. Nie czuł się dzisiaj dobrze; miał nadzieję, że dzień skończy się jak najszybciej, a on wypocznie na tyle dobrze, aby kolejna doba nie mijała mu na nieprzyjemnych przemyśleniach. Wylał więc ciemną ciecz przez okno, na auto jakiegoś sąsiada.

*Niech rano zdrapuje mróz z szyby, pomyślał, uśmiechając się pod nosem.*

W końcu nadszedł piątek. Po skończonej pracy zabrał się za ugotowanie leniwego obiadu, a następnie wziął krótki prysznic. Od dawna czekał na ten dzień — w mieście miał rozpocząć się festyn, a te wiązały się z darmowymi pokazami, wymyślnymi przekąskami oraz masą ciekawych osób. Każda znajomość miała znaczenie. Może dzięki temu umiałby się wkręcić do lepszej fuchy? Myślał pozytywnie.

Około osiemnastej opuścił mieszkanie. Włożył na siebie czarny, długi płaszcz, będący najlepszą częścią jego garderoby. Już z oddali dostrzegał kolorowe światełka, muzykę i wesołe pokrzykiwania. Nie przejmował się tym, iż było mu zimno; od razu ustawił się w kolejce po drinka, pochłaniając małą dawkę cierpkiego trunku. Od razu zrobiło mu się gorąco, a jego brzuch wypełniał się przyjemnym uczuciem. Tego mu było trzeba, zdecydowanie.

Wepchnął dłonie do ciepłych kieszeni, przemierzając obszerny plac. Ustawił się niedaleko sceny, a gdy unosił głowę, miał nad sobą diabelski młyn. Dostrzegał diody kątem oka, jednak skupiał się na widoku przed sobą. Nawet nie dostrzegł, kiedy ogromna machina ugięła się, coś trzasnęło, a śruba przymocowana do podłoża prawie się wyswobodziła.

Gapił się bezmyślnie, nie mogąc się ruszyć.

*To by było na tyle.*

Westchnął, już mając zacisnąć powieki, gdy poczuł obok siebie snop gorącej wiązki. Metal stopił się błyskawicznie, scalając się ze śrubą. Był bezpieczny, a wiwat ocalonych osób niemal rozsadał mu bębenki. Dopiero później rozejrzał się dookoła, dostrzegając roztrzęsioną kobietę. Jej oczy... świeciły się przez moment, jednak błyskawicznie powróciły do normalnego stanu.

— **Wszystko w porządku?** — zapytał, gdy ta nieco się uspokoiła. W polu jego widzenia nie znajdowało się nic, co mogłoby pomóc zaspawać maszynę.

Dokuczało mu przedziwne uczucie, jakby coś chciało się wyrwać i krzyczeć, jednak było zbyt słabe, aby ostatecznie zaistnieć.

— Chodź, postawię Ci drinka. Zapomnisz o stresie.